

————— Jan Morek —————

Fotografie z PRL-u

Tekst
Maciej Rybiński

Wydawnictwo BOSZ

Dwie strony Jana Morka

Czasami słyzy się, także publicznie, westchnienia coraz bardziej sędziwych nostalgików, że PRL miała jednak swoje dobre strony. Rzadko kto jednak szczerze mówi, jakież to dobre strony wspomina. A na ogół są one oczywiste: człowiek był młody, miał wszystkie zęby i bujne włosy, nie kwękał, wstając rano, nie tylko on interesował się odmienną płcią, ale i ona nim... W rzeczywistości, na poziomie społecznym, PRL miała tylko dwie strony. Nie dobrą i złą, ale oficjalną i prywatną. Medialną i uliczną. Nadętą, napuszoną i ulizaną oraz szarą, czasami ponurą, czasami tylko groteskową.

Album, który mają Państwo w rękach, jest próbą, zresztą bardzo udaną, zderzenia tych dwóch stron PRL-u widzianych oczyma artysty fotografa.

Jan Morek, socjolog z wykształcenia, fotograf z zamiłowania, trafił do agencji prasowej „Interpress”, gdzie jego zadaniem było utrwalanie na zdjęciach przywódców partii i narodu w trakcie ich codziennej, wytężonej i ofiarnej pracy dla dobra wspólnego – zasiadania w prezydium, stania na trybunie, przecinania wstęgi, powitania bratnich delegacji. Zdjęcia musiały być czytelne i nieskazitelne, budzić szacunek dla uwiecznionych na nich osobistości, jak ikony świętych pańskich w cerkwi. Fotograf tylko naciskał migawkę – dobozem zdjęć do publikacji zajmowały się poważne gremia ważnych i poważnych funkcjonariuszy. Dbali oni o to, aby u czytelników gazet nie powstał nawet cień podejrzenia, że prominenci z pierwszych stron gazet mogą być zwykłymi ludźmi, mieć jakieś słabości, dłużyć w nosie albo potykać się na schodach. To musiały być kroczące monumenty.

Kierowane do publikacji zdjęcia Edwarda Gierka wybierał na przykład osobiście kierownik jego sekretariatu, w czasach odnowy naczelny redaktor „Życia Warszawy”, Jerzy Wójcik. I sekretarz KC PZPR był trudny do fotografowania, bo zamykał oczy, a Wójcik miał za

zadanie kontrolować, aby na zdjęciach zaakceptowanych do druku przywódca miał oczy szeroko otwarte na rzeczywistość.

Tenże Wójcik zwierzył się kiedyś, że musi walczyć ze sobą, bo zaczyna mu się czasami wydawać, że Polska to są te gabinety w gmachu KC, że tutaj toczy się prawdziwe życie. Fotograficy władzy niewątpliwie poruszali się na krawędzi pomiędzy światem realnym i światem nakazanym. Szczególnie ścisłemu nadzorowi podlegali fotoreporterzy dopuszczeni do zamkniętego przed innymi obszaru władzy, obdarzeni ograniczonym jednak zaufaniem. Dostarczyciele surowca do konstruowania idylli, w której harmonijnie splatała się nasiadówka egzekutywy z wielką budową socjalizmu, a klucze do nowego mieszkania z przydziałem na małego fiata.

Morek nie miał takich dylematów. Wychodził z gabinetów władzy na ulicę, w codzienne życie Polaków, i utrwał na zdjęciach to, co widział. Już tylko dla siebie. Z potrzeby notowania.

Wiele ze zdjęć zamieszczonych w tym albumie, przedstawiających oficjalny nurt życia państwowego, nie przeszło sita PRL-owskiej cenzury. Jak już wspomniano: autor zdjęć nie był ich właścicielem. Był tylko dodatkiem do aparatu, stanowiącego własność agencji. Dlatego musiał oddawać wszystkie naświetlone klisze wraz ze stykówkami do obróbki cenzuralnej. Zdjęcia niezaakceptowane musiały być z taśmy wycięte i przekazane do osobnego archiwum. To, że ocalały i znalazły się w tym albumie, zawdzięcza Morek – i zawdzięczamy my – anonimowej pracownicy archiwum, która – może po prostu z nudów, a może z rozsądku i przyzwoitości – po upadku komunizmu połączyła na nowo wycięte zdjęcia z tajnego archiwum z ich macierzystymi kliszami z archiwum otwartego.

Praktyka odbierania klisz autorowi zdjęć stała się powodem nieszczęścia, którego Jan Morek nie może przeboleć do dziś. Przed oficjalnym otwarciem któregoś ze zjazdów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na mównicę wszedł pijany przywódca ZSRR, Leonid Breżniew, i usiłował przemówić. Mikrofony były jeszcze wyłączone, Breżniew pukał w nie i wyraźnie się irytował. Ktoś przytomny puścił wtedy hymn. Cała sala wstała i zaczęła śpiewać: „Jeszcze Polska nie





zginęła...”, a Breżniew ochoczo przyjął na siebie rolę dyrygenta. Jedyńm fotoreporterem, który nie stracił głowy w tej zaskakującej sytuacji, był właśnie Jan Morek. Zrobił całą kliszę, 36 zdjęć sekretarza generalnego KPZR dyrygującego polską partią. Kliszę włożył do kieszeni, niestety tej samej, w której miał dziewięć innych rolek z fotografiami ze zjazdu. Nie wiedział, która jest ta najważniejsza, i ostatecznie musiał oddać wszystkie. Zdjęcia przepadły...

Fotograficzny opis Polski, jaki pojawiał się w gazetach, był niemal całkowicie fałszywy, bo podporządkowany propagandzie. Podobnie jak obraz telewizyjny. Rzeczywistość była nie tylko pokazywana wycinkowo, ale jeszcze ten wycinek był wylizany jak karmelek. Osiągnięcie tego pożądanego stanu, to znaczy medialnego widoku Polski odmiennego od tego, który każdy mógł zobaczyć, wyglądając przez okno, wymagało uruchomienia ogromnej machinerii, pilnującej nakazanego ładu. Czynownicy partyjnych wydziałów propagandy, cenzorzy, redaktorzy, armia ludzi, którzy musieli wykazać się skrajną czujnością, to znaczy skrajną podejrzliwością, selekcjonując zdjęcia i eliminując niepożądane.

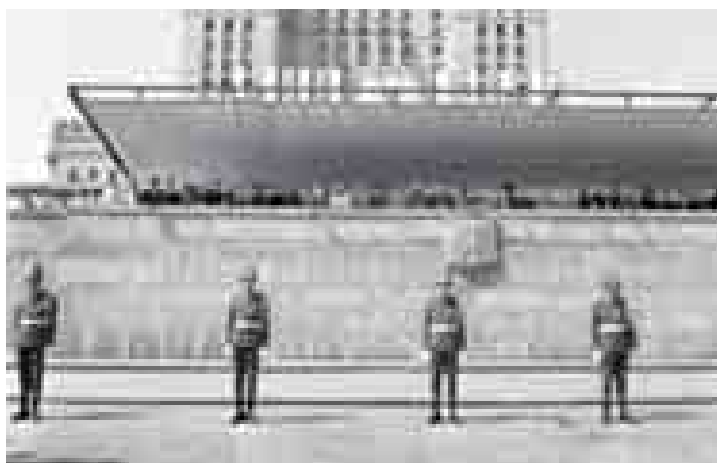
Różne błędy, nie tylko chochliki drukarskie przedstawiające litery w tytułach – jak sławna gospodarka socjalistyczna zamiast socjalistycznej gospodarki – zagrażały podstawom ustroju. Pamiętam tytuł z pierwszej strony „Expressu” – Dla dobra pokoju i socjalizmu delegacja radziecka opuściła Warszawę. Sabotaż? Ze zdjęciami też się to zdarzało. W jednej z gazet podczas wizyty w Warszawie królowej belgijskiej na pierwszej stronie ukazało się zdjęcie ekspedientki

sklepu mięsnego szczerzącej złote zęby na tle balerónów z podpisem „Królowa belgijska przed sercem Szopena w kościele Świętego Krzyża” a parę stron dalej było zdjęcie królowej w kościele opatrzone podpisem, że to zwyciężczyni rywalizacji o tytuł przodownika pracy socjalistycznej. Najładniejsza taka historia, którą znam, to zdjęcie Nikity Chruszowa zwiedzającego chlewnie w jednym z PGR-ów. Na zdjęciu był prosiak i Chruszczow, a podpis brzmiał – Nikita Chruszczow (z lewej)...

Fotoreporterzy byli wrażliwymi artystami, byli też Polakami, dobrze rozumiejącymi, że uczestniczą w farsie. Instynkt artysty, nerw reportera nie pozwalał im przechodzić obojętnie obok obrazów Polski ocenzurowanej, skazanej na nieistnienie. Nie pozwalał też na powstrzymywanie się od zrobienia zdjęcia, o którym wiadomo było, że nigdy nie zaistnieje publicznie. A być może nie zostanie zrobione nawet do szuflady. Nie ma żadnej statystyki poświadczającej, ile zdjęć, będących świadectwem tamtych czasów, zostało zniszczonych przez kapłanów czystości socjalistycznej doktryny. Strata ogromna, bo zdjęcia przemawiają najsilniej.

Mamy więc w albumie dwie strony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zapamiętane przez obiektyw i zlewające się w jedno. Polskę mimowolnego komizmu znudzonych twarzy partyjnych biurokratów, Polskę rytuałów czynu społecznego, Polskę komunistycznego feudalizmu wraz z polowaniami na wiązane za nogę do drzewa niedźwiedzie, Polskę smutnych ulic, marnie i szaro ubranych przechodniów i Polskę buńczucznych transparentów. Mamy też po prostu życie o powolnym rytmie. Oddanie tej ślamazarności, niejkiej tymczasowości jest największą, moim zdaniem, zaletą fotografii składających się na ten album.

Niemal każde zdjęcie przywołuje mi w pamięci anegdotę albo dowcip. Orkiestra uliczna z Chmielnej – maksymę jej szefa, obchodzącego z czapką słuchaczy: „Na to kura grzebie, aby wygrzebała”; prostą prawdę, a wywracającą całą socjalistyczną dialektykę pracy. Generał de Gaulle – jego dialog z przewodniczącym Rady Państwa Ochabem w Wilanowie, gdzie francuski gość miał rezydencję. „To łóżko to hebanowe” – miał





powiedzieć de Gaulle. „Eee, cheba stare” – odparł Ochab. Górnicy – anegdotę o odznaczeniu przodownika pracy, który wykonał 1000 procent normy, dostał medal od Gierka, obejrzał go i rzekł: „Na to mają pieniądze, ale żeby mi większą łopatę kupić, to nie”. Pocałunek Breżniewa z Gierkiem miał się skończyć westchnieniem sowieckiego przywódcy: „Honecker, ten to całuje”. Fidel Castro w Polsce, z plotkami o jego ucieczce w miasto i zabawach ze studentami – to dla mnie wspaniała historyjka aktora, Zdzisława Maklakiewicza, o nocy spędzonej z Fidelem przy wódce. Zdzisio opowiadał, że pił z Fidelem, całował się z nim i gadał po polsku, który to język kubański przywódca świetnie zna, i dopiero nad ranem okazało się, że to nie Fidel, ale babcia klozetowa z dworca Kraków Główny. No i to polowanie. Przyjeżdża do swego dawnego majątku przedwojenny dziedzic i odwiedza leśniczego, który przygotowuje polowanie rządowe. „Kto na nim będzie?” – pyta dziedzic. „Babiuch, Karkoszka, Glazur, Kiszczak” – wylicza leśniczy. „Ale ja nie pytam o nagonkę” – zachnął się dziedzic. Cóż, jakie czasy, tacy państwo.

Dlatego dobrze się stało, że zdjęcia Jana Morka przetrwały, że można je obejrzeć i może zdobyć się na refleksję nad tym, jak łatwo obsunąć się w absurd i jak bardzo trzeba uważać, aby to znów się nie stało.

Maciej Rybiński



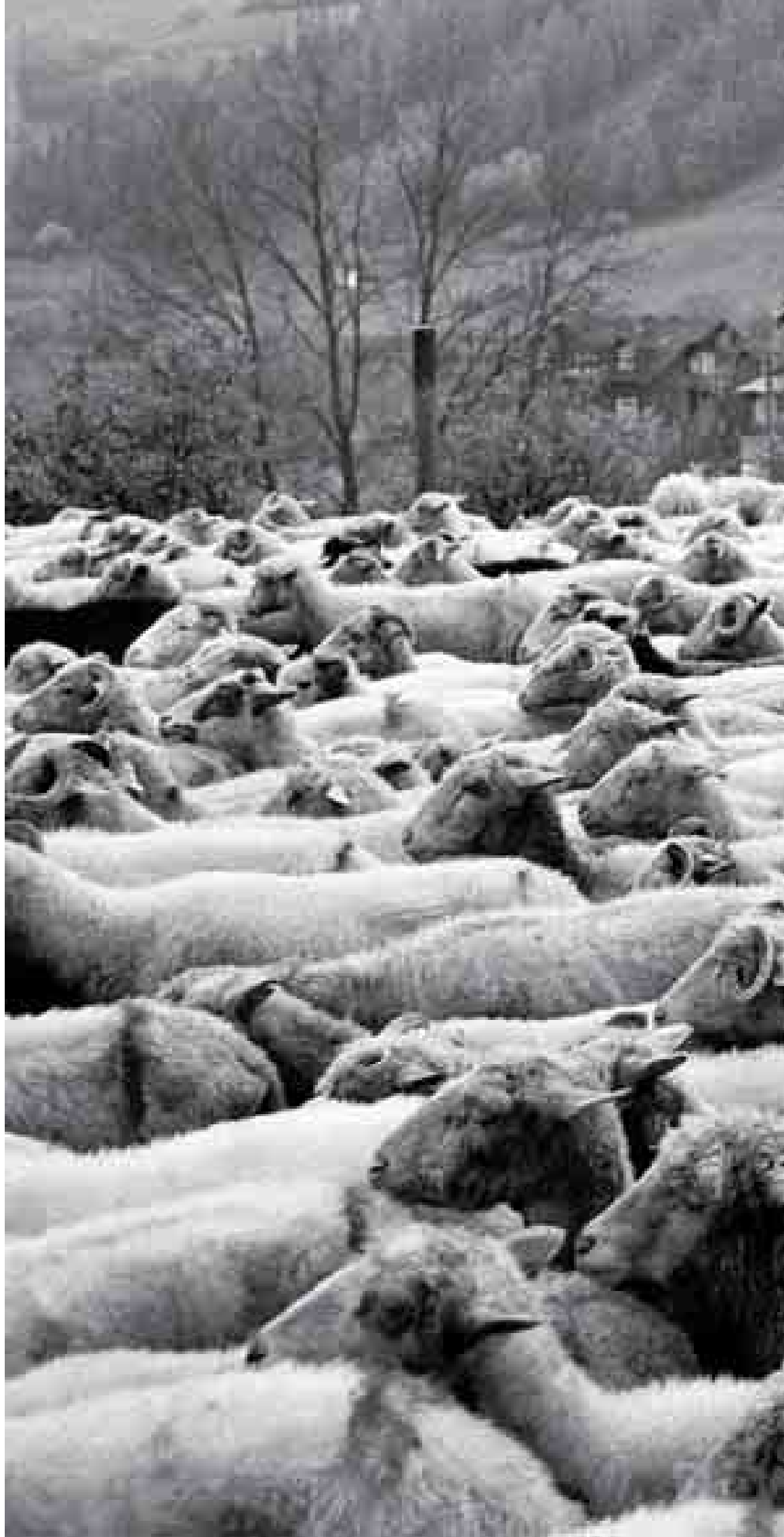


Polacy, zgłodniałi motoryzacji, brali sprawy w swoje ręce i samodzielnie konstruowali pojazdy. W 1962 roku „sam” na warszawskiej ulicy budził sensację. 10 lat później Fiat wyprodukował w Tychach „malucha”, którego zalety omawiał Sobiesław Zasada, uwieczniony na tym zdjęciu rajdowy mistrz Europy i kierowca fabryczny Mercedesa.



Polscy idole na początku kariery. Lider „Czerwonych Gitar”
Seweryn Krajewski podczas dożynek na Stadionie X-lecia i studentka AWF-u
Maryla Rodowicz na boisku treningowym.





Redyk. Baca przyucza do zawodu
małego górala. Odbywały się
wówczas także kursy dla baców.
Wykładano trzy przedmioty:
wypędzanie owiec na halę, spędzanie
owiec z hali i marksizm-leninizm.





Miłość pod okiem Lenina i w cieniu propagandy.





Najlepiej rozwijająca się, zresztą do dziś, gałąź gospodarki – pomniki.
Odślonięcie popiersia i nadanie szkole w Milejowie imienia
Simona Bolívara. Obok – montaż pomnika Władysława Broniewskiego.





Rewaloryzacja polskiej „perły renesansu”, Zamościa, 1974 rok.



23. godn 7 da 25

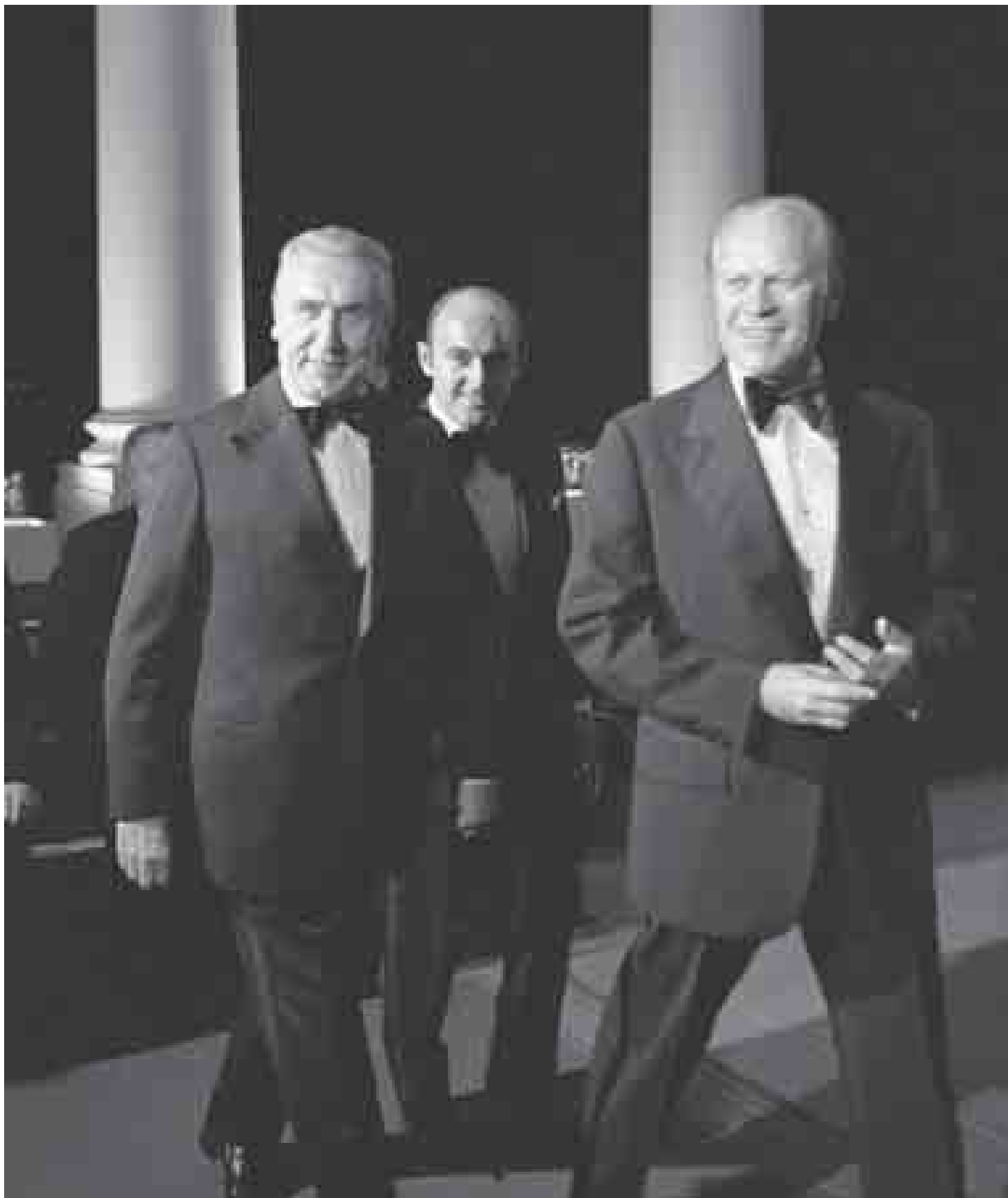


ORBYND



Fotoreporterzy musieli oddawać do cenzury wszystkie zdjęcia i to ona decydowała, które zostaną opublikowane. Negatywy niecenzuralne wycinano z klisz i przekazywano do osobnego archiwum. Czasami retuszowano. Kiedyś polecono, aby do zdjęcia przedstawiającego Chruszczowa w kapeluszu na głowie z Cyrankiewiczem bez kapelusza dorysować polskiemu premierowi kapelusz. I tak Cyrankiewicz ukazał się w gazetach z dwoma kapeluszami, jednym w ręku, a drugim na głowie...
Tutaj niecenzuralne zdjęcie wpijania się w usta Breżniewa przez Gierka podczas obrad Układu Warszawskiego, 1974 rok.

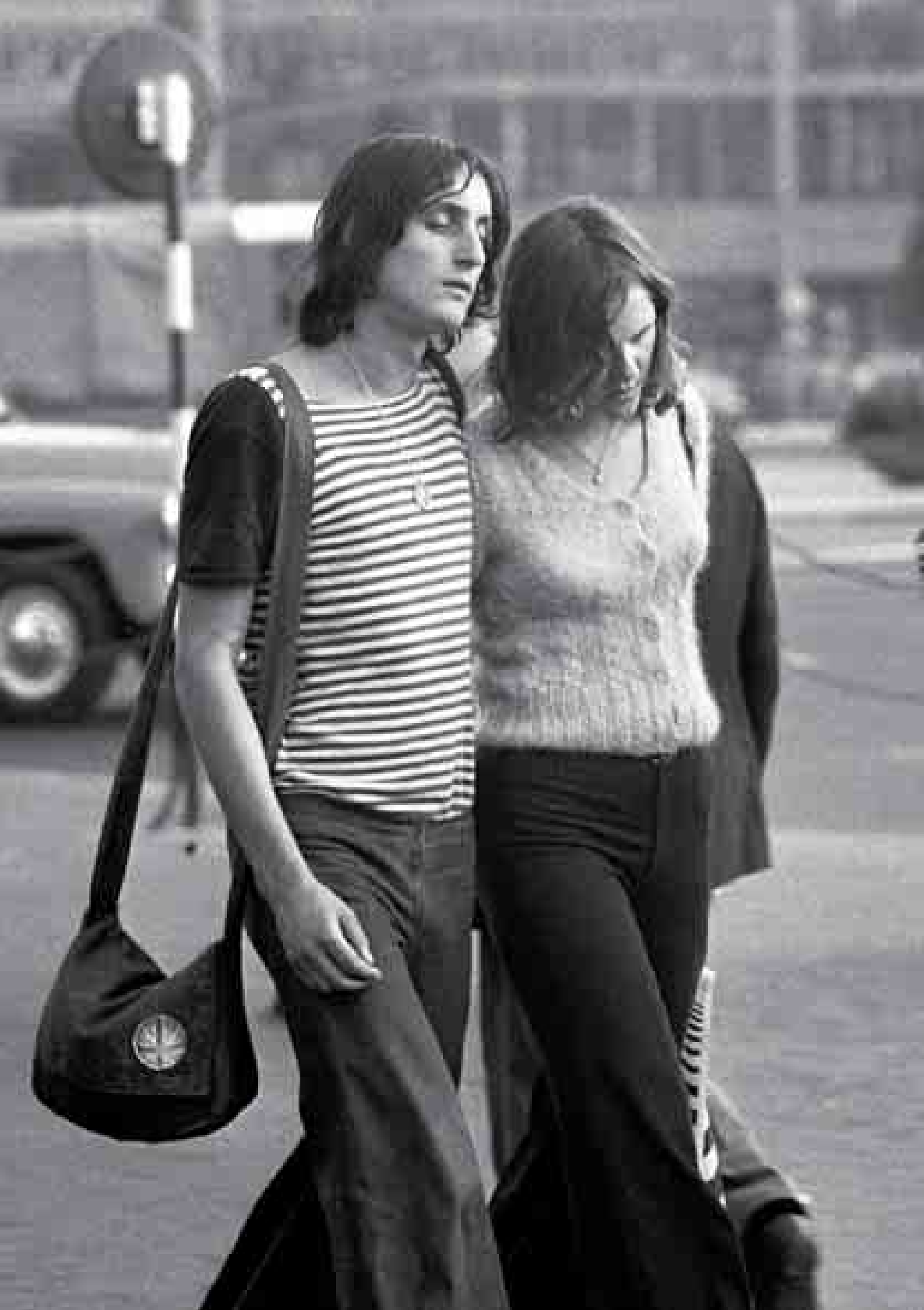




Edward Gierek w USA, 1975 rok. Po lewej z Geraldem Fordem przed Białym Domem.

Po prawej – operacja zdjęcia butów górniczych po wizycie w kopalni węgla kamiennego. Warto zwrócić uwagę na biel kombinezonów. Ameryka!









Procesja Bożego Ciała w Żłakowie Kościelnym, 1974 rok. Obok parking przed kościołem. Dowcip z tych czasów: ponieważ proboszcz odmawia odczytania z ambony komunikatu o zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej, partyjni grożą, że nie będą nieść baldachimu podczas procesji. Na to ksiądz: „To ja wam nie napiszę sprawozdania do Komitetu Wojewódzkiego”.







Dokumentacja zstąpienia Ducha Świętego, który w końcu odmienił oblicze tej ziemi. Jan Paweł II po raz pierwszy w Polsce, 1979 rok.
Dwie dziewczynki w strojach krakowskich to kuzynki Papieża.



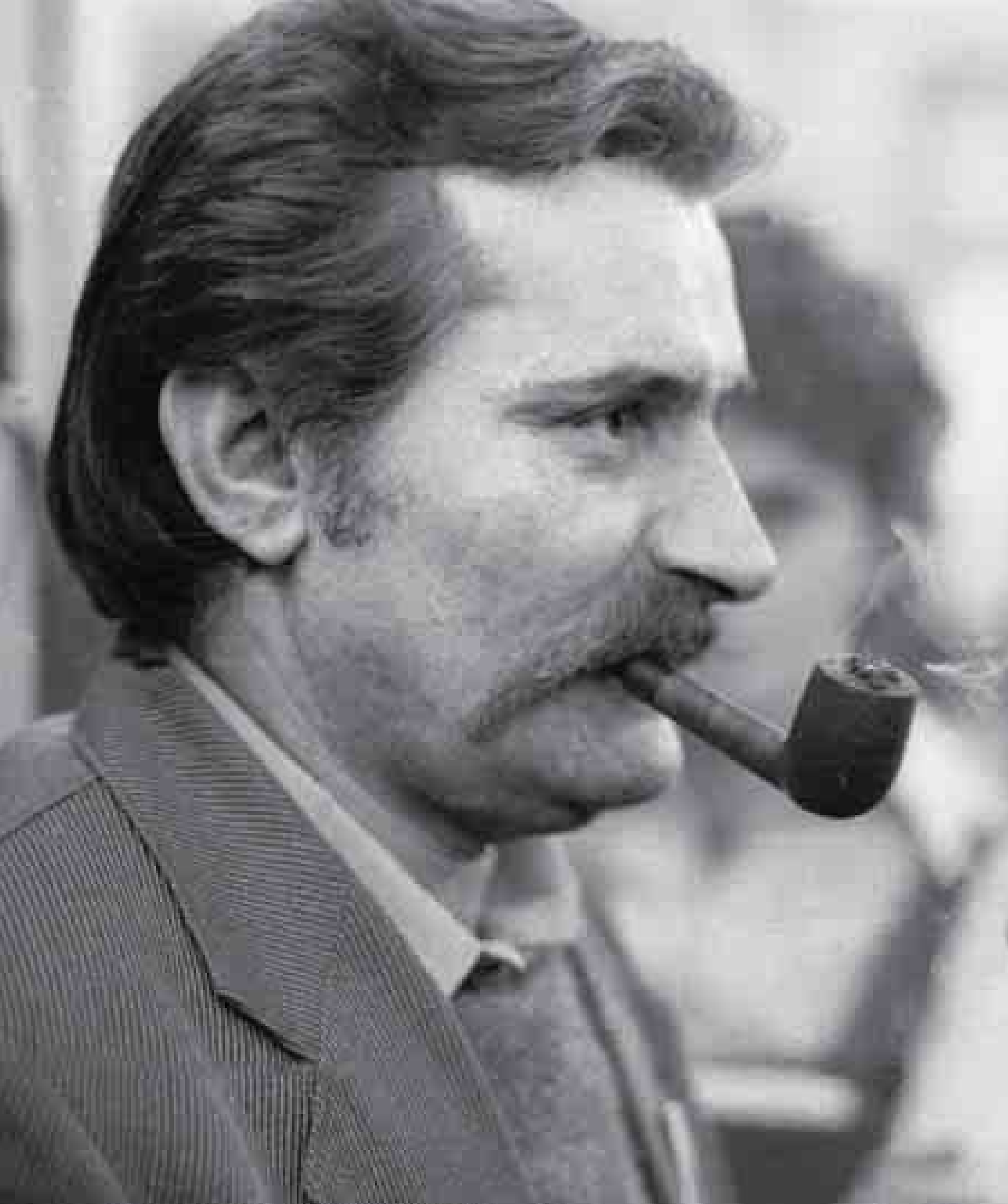
W PRL-u były cztery kłeski żywiołowe: wiosna, lato, jesień i zima. Ale zima roku 1979 była wyjątkowa. Cały kraj praktycznie stanął, zabrakło prądu, ewakuowano chorych ze szpitali.





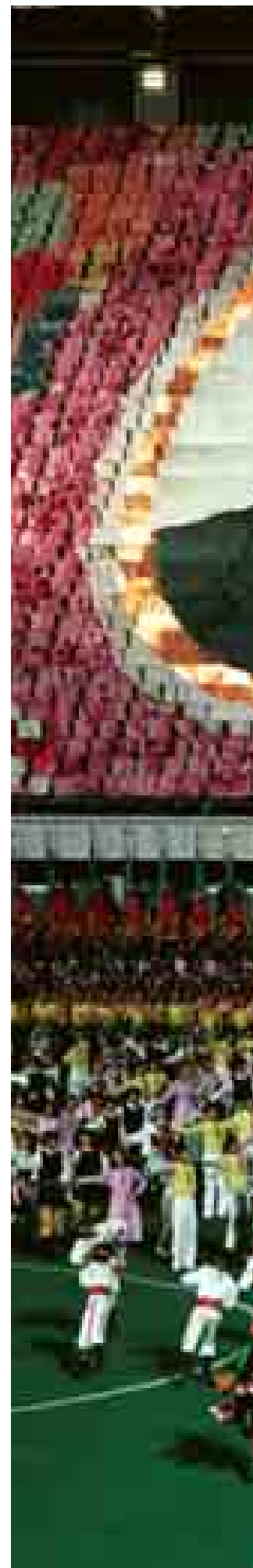
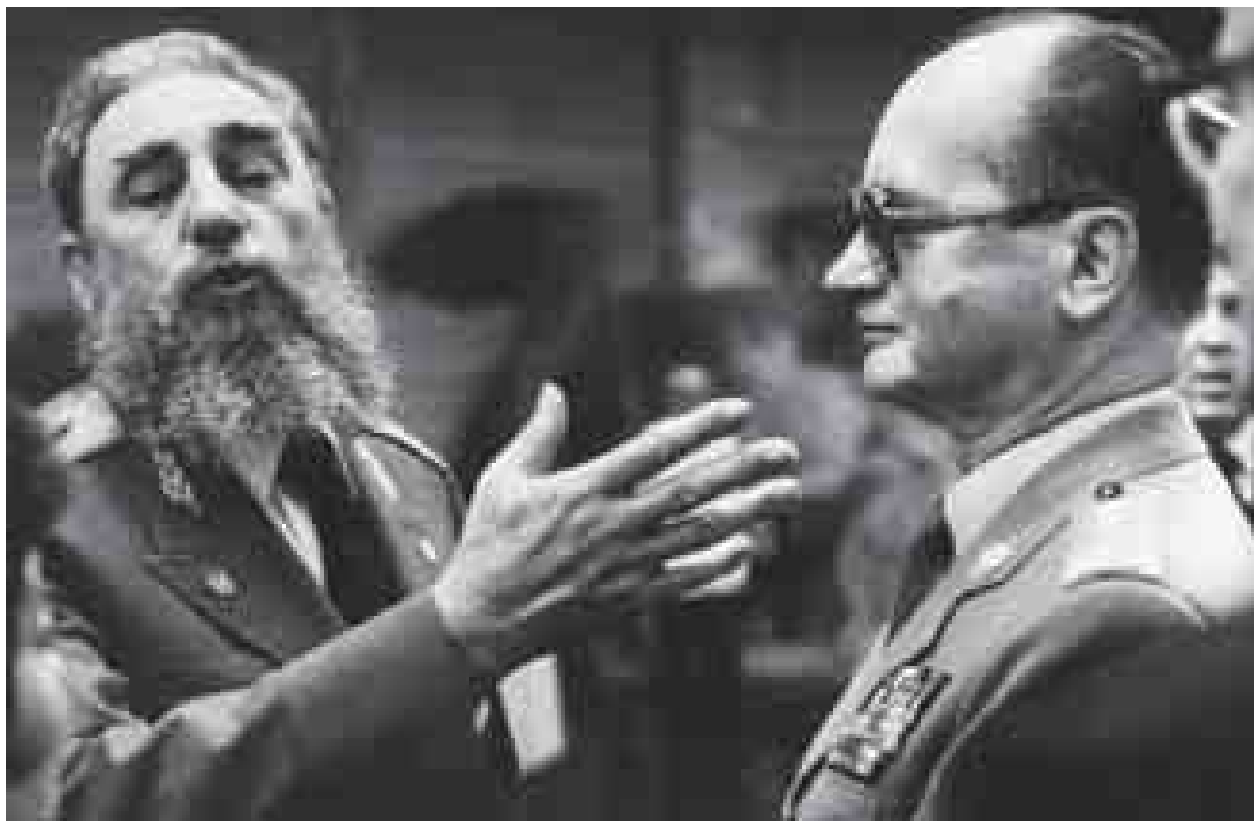
Jak Polak z Polakiem, jak Papież z katolikiem.







Ludzie przyszłości – Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki.



Uznanie świata dla Wojciecha Jaruzelskiego – gorąco przyjmują go inni dyktatorzy komunistyczni, Fidel Castro na Kubie i Kim Il Sung w Korei Północnej. Wizyta szefa WRON w Paryżu kończy się skandalem: do Pałacu Elizejskiego generała wpuszczają wejściem dla służby, a kapitanowie statków na Sekwanie odmawiają wzięcia go na pokład.







Projekt graficzny
Zenon Porada

Tekst
Maciej Rybiński

Prepress
Jacek Jutrzenka

Redakcja
Anna Chudzik

Korekta
Bogusława Jędrasik

Druk
Drukarnia Narodowa S.A., Kraków

Wydawca
Wydawnictwo Bosz

ISBN 978-83-7576-076-7

Copyright by Bosz
Olszanica 2010

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo Bosz
38-622 Olszanica 311
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko
tel. +48 (13) 4699000
faks +48 (13) 4696188
www.bosz.com.pl
biuro@bosz.com.pl